

Na stadionach świata: Tuluza FC - Stade Brestois

PiÅ tek, 27 stycznia 2012 r. godz. 19:27

Podróżując po Europie często trafiamy na stadiony, na których ruch kibicowski, mimo dobrej gry piłkarzy, jest w fatalnym stanie. Jeden z kibiców Legii miał w zeszłym roku okazję gościć na meczu Tuluz. Klub francuskiej ekstraklasy może się pochwalić zaledwie 300-osobowym młynem.

Tuluza FC 0-0 Stade Brestois 29

Tuż po zakończeniu zeszłorocznych rozgrywek na polskich boiskach miałem okazję być na meczu francuskiej Ligue 1 pomiędzy Tuluzą a Brestem. Przed meczem drużyny zajmowały odpowiednio miejsca 6. i 11. Mecz zakończył się niestety bezbramkowym remisem. Spotkanie toczyło się przy dość słabej pogodzie i na grząskim boisku.

Ponieważ nie jestem specjalnie fanem francuskiej ligi ani żadnej z grających w tym meczu drużyn, skupiłem się głównie na obserwacji różnic między tym co znam ze stadionu Legii, a tym co zobaczę na obcej ziemi. Zacznę od początku, czyli od kupna biletu. Poza zwykłymi kanałami dystrybucji, czyli kasami stadionowymi i Internetem, bilety są do nabycia w różnych punktach, które rozprawdają bilety na wydarzenia kulturalne typu koncerty, przedstawienia teatralne itp. Do kupna biletu nie jest potrzebna żadna karta imienna. Osoba, która kupowała w sumie 6 biletów, podała tylko swoje dane. O dziwo istnieje również możliwość kupienia biletu na sektor gości. No cóż, nie oszukujmy się, u nas nie byłoby to możliwe.

Ceny biletów są bardzo przystępne, szczególnie jak na warunki Eurolandu, bo bilet na najgorszą trybunę, czyli za bramką, kosztuje 13 euro, a dla dzieci do 14 roku życia 1 euro (sic!), i to bez względu na trybunę. To zdecydowanie taniej niż w Warszawie, gdzie na mecze chodzą z małoletnimi córkami.

Nauczony doświadczeniem z Warszawy zapowiedziałem niepiłkarskiemu towarzystwu, że na meczu musimy być co najmniej 20-30 minut wcześniej. Udało nam się dotrzeć nawet 40 minut przed pierwszym gwizdkiem. Przed stadionem rozdawane były oficjalne, fioletowe chorągiewki, więc spodziewałem się jakiejś super oprawy, gdy cały stadion zacznie machać tymi chorągiewkami. Apetyt mi się zaostrzył. Jakież było moje zdziwienie, gdy zobaczyłem, że stadion świecił pustkami. Wcześniej dowiedzieliśmy się od człowieka w sklepie sportowym, że spodziewane jest 28 tysięcy ludzi na 35-tysięcznym stadionie. Mijały kolejne minuty i stadion powoli się zapełniał, ale do spodziewanej frekwencji wciąż było daleko.

Ja zacząłem szukać na stadionie odpowiednika Żylety. Jak wiadomo nasza trybuna na 30 minut przed meczem już zaczyna huczeć, więc spodziewałem się, że i w Tuluzie za chwilę zobaczę gdzieś ciaśniej zgromadzoną grupę fioletowych ludzi (fiolet jest barwą klubową). Na 10 minut przed rozpoczęciem spotkania zobaczyłem grupkę młodych ludzi gromadzących się około 10 rzędów przede mną. Zobaczyłem, że mają jakieś zwinięte transparenty, bębny, a na ziemi stoją jeszcze dwie pomalowane beczki. Czyżbym był na "Żylecie"? W końcu spiker zaczął podawać skład.

Najpierw goście. Na stadionie cisza, wszyscy zgromadzeni skupieni, zero gwizdów, a zajętość stadionu około 50%. Teraz czas na skład miejscowych... Cisza. Rozglądam się, nawet ultrasi poniżej mnie nic nie robią. Zacząłem machać szalikiem jak na Legii i witać każde nazwisko, ale byłem sam. Po podaniu składów ultrasi odśpiewali jakąś piosenkę, która jak sądzę jest hymnem klubu, ale śpiewali ją sami, czyli na jakieś 150 głosów. Pozostali kibice odsłuchali tego na siedząco (odsłuchali tylko w najbliższym sąsiedztwie, bo dalej niż w następnym sektorze nie było nic słychać). Przyszedł czas na powitanie zawodników. Oczywiście wstałem, biję brawo, a starszy pan za mną puka mnie w ramię, żebym usiadł, bo mu zasłaniam.

Długo nie wytrzymałem na swoim miejscu "siedzącym" i zszedłem z dziećmi do ultrasów. W połowie meczu zebrało się nas w końcu około 300 osób, a na całym stadionie było około 25 tysięcy. Tak, ludzie zbierali się mniej więcej do połowy meczu. Kibice gości byli zdyscyplinowani i pojawili się przed meczem w liczbie kilkudziesięciu osób, ale moim zdaniem byli bardziej oflagowani i "otransparentowani". "My" wywiesiliśmy trzy transparenty i mieliśmy dwa mniejsze na kijach. Potencjał rozdawanych chorągiewek nie

został w ogóle wykorzystany. Krótko mówiąc, kibicowanie w Tuluzie to nie jest nawet namiastka tego co mamy na Legii, choć trzeba przyznać jednocześnie, że frekwencja była całkiem przyzwoita. No i jeszcze jedna uwaga natury kulturowej. Wszyscy we Francji witając całują się dwa razy w policzki. Ultrasi też :).

Jeśli i Ty masz ochotę podzielić się swoimi spostrzeżeniami na temat innych aren piłkarskich (i nie tylko) - pisz koniecznie na ultras@legionisci.com.

Poprzednie relacje w dziale Na stadionach.